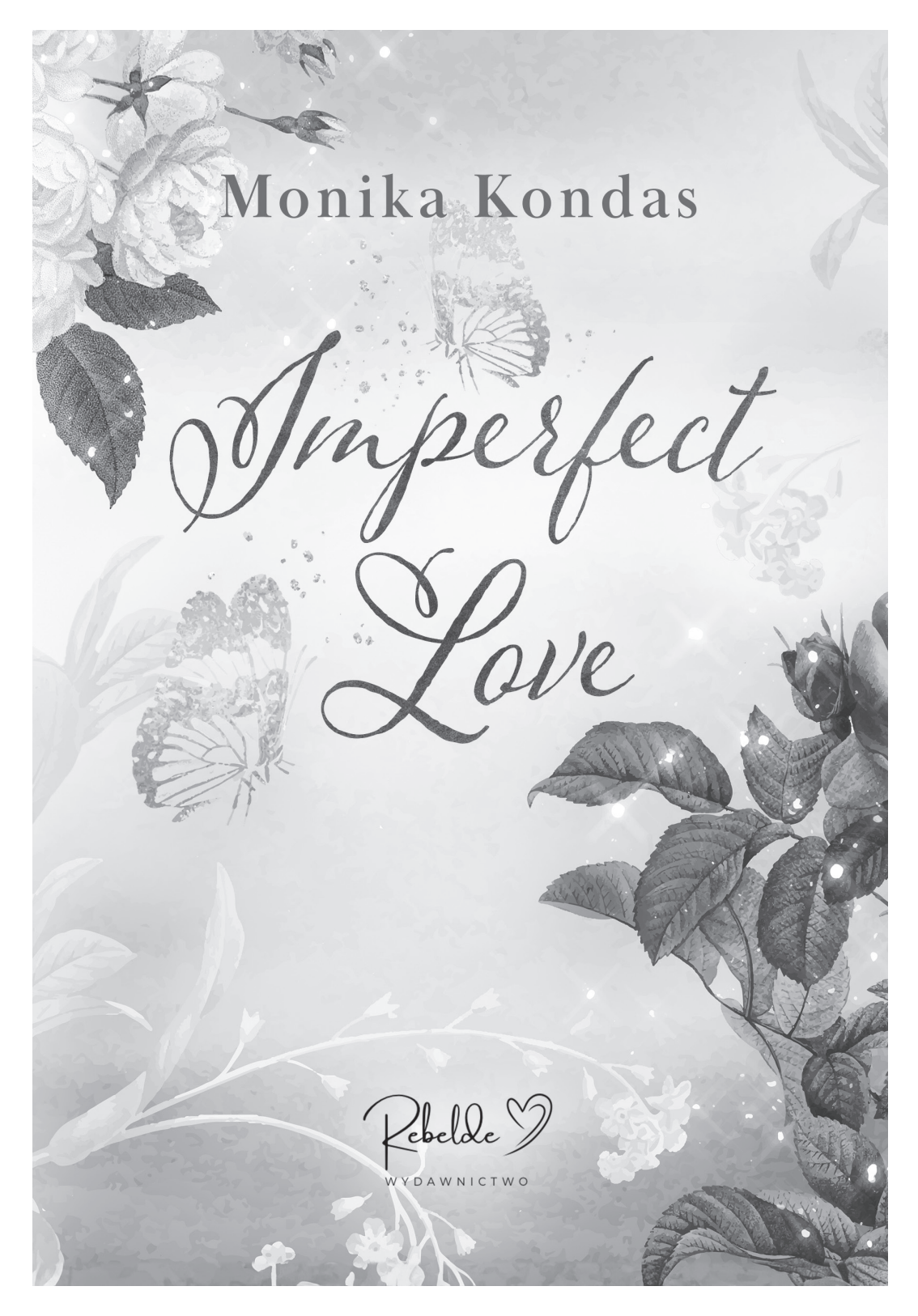
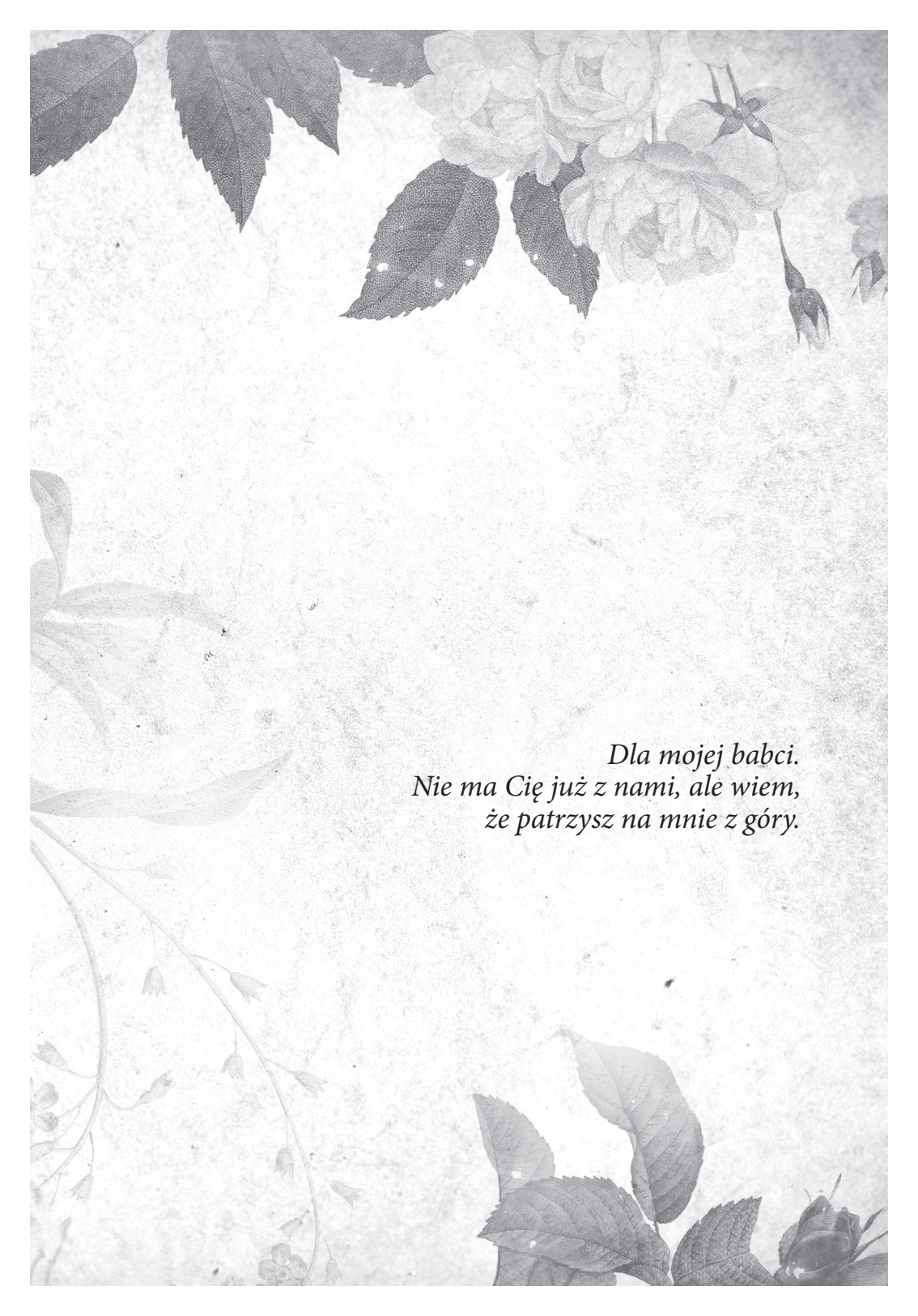




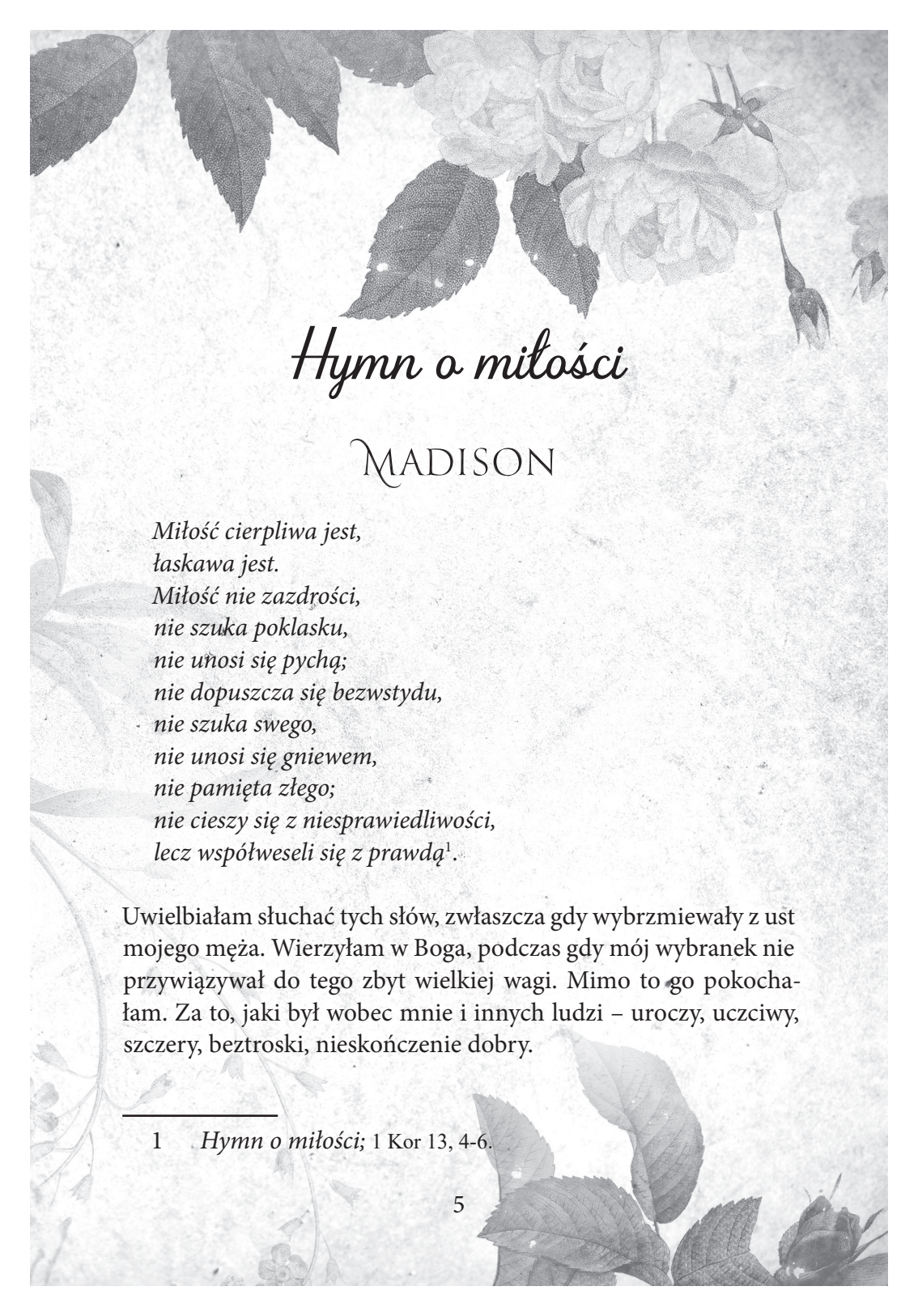
Monika Kondas

*Imperfect
Love*

Rebelde ♡
WYDAWNICTWO



*Dla mojej babci.
Nie ma Cię już z nami, ale wiem,
że patrzysz na mnie z góry.*



Hymn o miłości

MADISON

*Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydy,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą¹.*

Uwielbiałam słuchać tych słów, zwłaszcza gdy wybrzmiewały z ust mojego męża. Wierzyłam w Boga, podczas gdy mój wybranek nie przywiązywał do tego zbyt wielkiej wagi. Mimo to go pokochałam. Za to, jaki był wobec mnie i innych ludzi – uroczy, uczciwy, szczery, beztroski, nieskończenie dobry.

1 *Hymn o miłości; 1 Kor 13, 4-6.*

Może właśnie dlatego zastanawiałam się, jak to się stało, że znaleźliśmy się w takim punkcie naszego życia. Ja siedząca po jednej stronie sali, a on po drugiej. Nasze małżeństwo chyliło się ku upadkowi. W ciągu zaledwie pięciu tygodni moja rzeczywistość obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni – mój mąż zażądał rozwodu. Nie miałam pojęcia, jak udało mu się tak ekspresowo to załatwić, ale najwyraźniej pociągnął za odpowiednie sznurki, ponieważ pani sędzia zgodziła się na przyspieszoną rozprawę.

To bolało. Wręcz za każdym razem rozrywało mnie na kawałki.

Myślałam, że nigdy nie spotka mnie coś takiego. Bardzo się pomyliłam. Spoglądałam na kobietę w urzędowej todzie. Właśnie kończyła nasze czteroletnie małżeństwo, a ja nie miałam pojęcia, co zrobić ze swoim życiem. Z planami i celami, które miały spełnić nasze wspólne marzenia. Nasze! Nie moje. Zamierzałam odejść z pracy i razem z Owenem założyć upragnioną rodzinę.

W jednej chwili to wszystko rozpadło się niczym domek z kart, a ja nadal nie wiedziałam dlaczego. Ta myśl krążyła w mojej głowie, sprawiając, że z trudem wysiedziałam na miejscu.

Chciałam stamtąd wybiec i już nigdy więcej nie wracać.

Sądziłam, że mój mąż mnie kochał, jednak i to nie było prawdą. Ścisnęłam dłonie, wbijając w nie paznokcie aż do krwi, byleby tylko nie rozpaść się w jego obecności. Nie chciałam dawać mu tej satysfakcji, że słowa o rozpadzie naszego małżeństwa w jakimkolwiek sposób mnie ruszyły.

Nieważne, że moje serce krwawiło i cierpiało przy każdym zdaniu. Nie, nie mogłam pozwolić Owenowi po raz kolejny mnie zniszczyć, już sam pozew rozwaliał mnie na kawałki.

Byłam głupia. Chciałam uratować nasz związek, starając się ze wszystkich sił przekonać męża, by wycofał żądania. Nie spodziewałam się jednak, że on ponownie wbije mi nóż prosto w serce i wyzna, że kogoś poznał. Zrobił to dokładnie kilkanaście minut

przed rozpoczęciem rozprawy. Chyba nikt nie jest gotowy na rozwód, zwłaszcza gdy nic na to nie wskazuje.

Tym razem padło na mnie. To ja byłam tą „szczęściarą”. Wróciłam do domu, pełna radości na myśl o wspólnym wieczorze, a on po prostu rzucił na stół papiery. Bez słowa wyjaśnienia. Bez powodu. Przez długi czas nie wiedziałam, dlaczego. Dopiero później poznałam prawdę.

Kiedy słyszy się od własnego męża, że nasze uczucie się wypaliło, to jest jak cios. Ledwo wtedy trzymałam się na nogach, a on po prostu wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Niewiele pamiętałam z tamtego okresu, snułam się po domu jak cień i nie byłam w stanie wykonywać swojej pracy, która – swoją drogą – już dawno przestała mnie obchodzić. I tak miałam za jakiś czas odejść, więc postanowiłam to przyspieszyć.

– ...rozwiązuję małżeństwo zawarte między Madison Young-Blacksmith a Owenem Blacksmithem – usłyszałam słowa pani sędzi.

Spojrzałam na obrączkę i pierścionek zaręczynowy na moim palcu. Miałam ochotę zdjąć je i rzucić prosto w jego twarz, jednak nie byłam taką osobą i nie chciałam się nią stać. Poczekam, aż rozprawa dobiegnie końca, i dopiero wtedy rozmówię się z nim po raz ostatni.

– Jeszcze dzisiaj zabiorę swoje rzeczy – oznajmiłam, gdy nasi adwokaci odeszli, pozwalając nam przez chwilę porozmawiać.

– Nie musisz tego robić. – Pokręcił głową. – Mieszkanie jest twoje.

– Ty je kupiłeś, więc należy do ciebie.

Nie zamierzałam już dłużej z nim dyskutować. Uznałam, że niech wsadzi je sobie gdzieś. Jeśli myślał, że tak po prostu wróćę do miejsca, które przez tyle czasu było wypełnione naszymi wspomnieniami, to chyba naprawdę postradał rozum.

– Nie chcę zostawiać cię bez dachu nad głową. – Mimo że mówił pewnie, widziałam zmartwienie w jego oczach.

– Kupiłam dom – powiedziałam tylko po to, by dał mi w końcu spokój.

– Kiedy?!

– Tydzień temu. To, że ty zrezygnowałeś z naszych planów, nie znaczy, że ja to zrobiłam. – Chciałam, aby poczuł ten sam ból rozrywający mnie od kilku tygodni.

Jakiś cień przemknął przez jego twarz, jednak szybko zdołał go ukryć. Nie mogłam przestać spoglądać w jego otoczone długimi rzęsami i czekoladowe oczy, które tak bardzo mnie kiedyś urzekły.

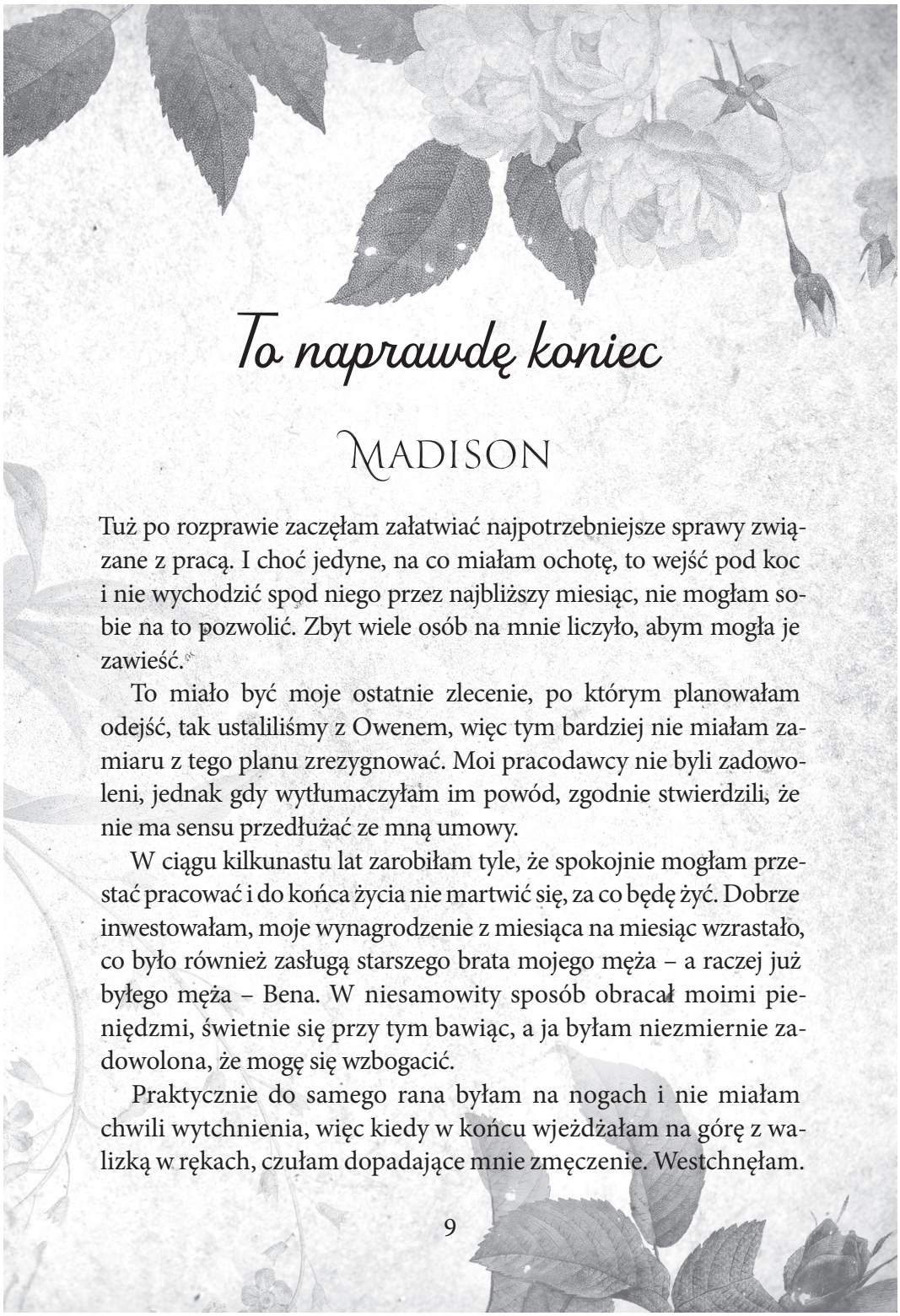
Ludzie mówili, że nasze małżeństwo nie przetrwa próby czasu, i mieli rację. Twierdzili, że nie ma racji bytu, bo ja jestem białą kobietą, a on jest czarnoskóry. Nas nie obchodziło, co pletli, a jednak uczucie, o którym sądziłam, że jest nieskończenie wielkie, okazało się niczym innym jak... Nawet nie wiedziałam, jak to opisać, skoro dla mnie życie z nim było wszystkim, co mogłabym sobie wymarzyć.

– Cieszę się, że spełniasz swoje marzenie – rzucił, jakby to, co przed chwilą powiedziałam, nie miało znaczenia.

Od zawsze pragnęliśmy kupić dom i założyć rodzinę – nie spodziewałam się, że zostanę sama. Chciałam wyznać jeszcze tak wiele rzeczy, ale podeszli do nas jego starsi bracia. Miałam z nimi niezwykle dobry kontakt, ale po tym, jak oznajmił, że wnosi o rozwód, oddalili się ode mnie. Na pierwszym miejscu stawiali swojego brata, ale po tak długim czasie to bolało. On miał za sobą całą rodzinę, a ja nikogo.

– Wpadnę wieczorem po ubrania i najpotrzebniejsze rzeczy – powiedziałam, ignorując ich. – To, co zostawię, możesz spokojnie wyrzucić.

Nie czekałam na jego odpowiedź, odwróciłam się na pięcie i odeszłam. Kosztowało mnie to wiele wysiłku, ale dałam radę.



To naprawdę koniec

MADISON

Tuż po rozprawie zaczęłam załatwiać najpotrzebniejsze sprawy związane z pracą. I choć jedyne, na co miałam ochotę, to wejść pod koc i nie wychodzić spod niego przez najbliższy miesiąc, nie mogłam sobie na to pozwolić. Zbyt wiele osób na mnie liczyło, abym mogła je zawieść.

To miało być moje ostatnie zlecenie, po którym planowałam odejść, tak ustaliliśmy z Owenem, więc tym bardziej nie miałam zamiaru z tego planu zrezygnować. Moi pracodawcy nie byli zadowoleni, jednak gdy wytłumaczyłam im powód, zgodnie stwierdzili, że nie ma sensu przedłużać ze mną umowy.

W ciągu kilkunastu lat zarobiłam tyle, że spokojnie mogłam przestać pracować i do końca życia nie martwić się, za co będę żyć. Dobrze inwestowałam, moje wynagrodzenie z miesiąca na miesiąc wzrastało, co było również zasługą starszego brata mojego męża – a raczej już byłego męża – Bena. W niesamowity sposób obracał moimi pieniędzmi, świetnie się przy tym bawiąc, a ja byłam niezmiernie zadowolona, że mogę się wzbogacić.

Praktycznie do samego rana byłam na nogach i nie miałam chwili wytchnienia, więc kiedy w końcu wjeżdżałam na górę z walizką w rękach, czułam dopadające mnie zmęczenie. Westchnęłam.

Jedyne, o czym w tym momencie marzyłam, to po prostu położyć się i zasnąć.

Drzwi otworzyły się z łoskotem, a z wnętrza mieszkania dotarły do mnie przyciszone głosy kilku osób. Moje szpilki stuknęły o podłogę, więc nic dziwnego, że po chwili nastała cisza – nie chcieli, abym usłyszała, o czym rozmawiają.

W pomieszczeniu oprócz Owena byli obecni jego bracia, którzy od razu spojrzeli w moim kierunku. Zaciśnęłam mocniej dłoń na uchwycie walizki, starając się nie pokazać, jak bardzo bolało mnie to, że musiałam opuścić to miejsce. Spędziłam w nim najwspanialsze dni mojego życia z mężczyzną, którego kochałam ponad wszystko.

– Za pół godziny mnie nie będzie – rzuciłam do swojego byłego męża. Nie zaszczyciłam go ani jednym spojrzeniem i weszłam do naszej sypialni.

Ułożyłam walizkę na łóżku i od razu zaczęłam wynosić z garderoby najpotrzebniejsze rzeczy – te mające dla mnie jakieś znaczenie. Prezenty zostawiałam, nie chciałam, by przypominały mi o najlepszych latach mojego życia.

Nie udało mi się zmieścić wszystkiego, ale to nic, były to rzeczy, które mogłam zastąpić innymi. Na samą myśl, że miałabym stąd wyjść i już nigdy nie wrócić, poczułam, jak coś przewróciło mi się w żołądku. Zebrałam jeszcze moje ulubione kosmetyki i przybory toaletowe, po czym zamknęłam z trudem bagaż. Zsunęłam go powoli z łóżka, wiedząc, że nie dam rady go unieść.

Zatrzymałam się z dłonią na klamce i po raz ostatni omiotłam wzrokiem całe pomieszczenie. Urządzałam nie tylko naszą sypialnię, ale i całe to mieszkanie tak, byśmy czuli się w nim komfortowo. Wybrałam zasłony, poduszki, koce, pościel, dywany, a nawet obrazy i to wszystko po to, abym musiała to teraz zostawić.

W końcu otworzyłam drzwi, by zamknąć je po chwili za sobą. Pociągnęłam walizkę w kierunku salonu, gdzie w dalszym ciągu znajdowała się trójka mężczyzn.

– Nie musisz tego robić – powiedział Owen, podnosząc się z miejsca. – Możesz tutaj mieszkać, a ja się wyprowadzę.

– Już ci powiedziałam, że nie chcę – warknęłam w jego stronę, a on spojrzał na mnie oczami wielkimi jak spodki.

Nigdy nie odezwałam się do niego w ten sposób, więc nic dziwnego, że był zaskoczony moim zachowaniem. Ale jak miało być inaczej, skoro dowiedziałam się, że miłość mojego życia znalazła sobie kogoś innego?

Puściłam rączkę walizki, aby oddać mu ostatnie rzeczy, które kiedyś były dla mnie bezcenne. Ściągnęłam z palca serdecznego obrączkę wraz z pierścionkiem i odłożyłam je na stolik kawowy. Widziałam, jak spoglądał, gdy zdejmowałam je z dłoni. Bolało go to, ale ja czułam się o wiele gorzej.

– Mogłaś je sprzedać – wydusił z trudem.

– Sam możesz to zrobić – odparłam bezczelnie. – Sprzedaj wszystko to, co nie ma dla ciebie znaczenia. Już mnie to nie obchodzi. – Pogarda zawarta w moich słowach po raz kolejny wprawiła go w zdumienie.

– Madison, może usiądź na chwilę? – odezwał się po raz pierwszy Evan, brat Owena, zachęcająco wyciągając w moją stronę dłoń. To on był tym bardziej wyluzowanym i wygadany, tym, który zawsze chciał wszystkich pogodzić. – Nie wiem, co się między wami wydarzyło, jednak to nie może się tak skończyć. Jesteście parą idealną.

– Nie dla twojego brata. – Spojrzałam na niego z bólem w oczach, nie kryłam tego, co czułam. – To nie ja znalazłam sobie kogoś innego.

W dalszym ciągu bolało mnie, że on tak po prostu przekreślił całe nasze życie tylko dlatego, że zakochał się w kimś innym. Powinnam była krzyczeć, wydzierać się czy nawet go uderzyć, ale po prostu nie miałam na to siły. Całą energię wykorzystałam na to, by nie rozpaść się na jego oczach.

– O czym ty mówisz?! – wtrącił się Ben, patrząc raz na mnie, raz na swojego brata, jakby faktycznie o niczym nie wiedział.

Nie miałam pojęcia, jak dużo powiedział mu Owen, jednak najwyraźniej nie przyznał się do niczego.

– O tym, że twój brat znalazł sobie inną – poinformowałam, bo nie chciałam go kryć.

– Owen, o czym ona mówi?! – krzyknął Evan i spojrzał na brata całkowicie zaskoczony.

– A czego nie zrozumiałeś w tym, co powiedziała? – odparł niewzruszony.

– Czy ciebie kompletnie porębało?! – wydarł się starszy z braci, na co się wzdrygnęłam.

Wydawało się, że w każdym z nas obudził się demon. Nigdy wcześniej nie zachowywaliśmy się w ten sposób. Najwyraźniej ta sytuacja przerosła nie tylko mnie, ale także Evana i Bena, którzy sami nie wiedzieli, czy mają dalej trzymać stronę brata, czy wyjść razem ze mną.

– Dajcie spokój, to już zakończony rozdział – przerwałam im, nie chcąc, by w dalszym ciągu się na siebie wydzielali. To w końcu rodzina, powinni trzymać się razem.

Złapałam za rączkę walizki i czułam, jak gula podchodzi mi do gardła. Tylko chwila dzieliła mnie od tego, by wybuchnąć płaczem. Owen spojrzał na mnie tak, jakbym była dla niego obcą osobą, i wtedy dotarło do mnie, że to naprawdę koniec.

Nasze małżeństwo się skończyło, ale dla mnie było to bardzo emocjonalne przeżycie, podczas gdy mój były mąż zdawał się tym wcale nie przejmować.

– Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście, którego tak bardzo pragniesz – powiedział do mnie.

– Już je znalazłam – odparłam znacząco i wyciągnęłam z kieszeni złożoną kartkę, którą od dawna chciałam mu pokazać, ale kiedy dał mi papiery, zrezygnowałam z tego zamiaru. Nie mogłam jednak wyjść, nie powiedziawszy mu prawdy. – Chciałam ci to dać

tamtego dnia, gdy wróciłam wcześniej z pracy, ale wtedy oznajmi-
łeś, że chcesz rozwodu.

– Co to jest? – zapytał, a ja podsunęłam w jego stronę dokument.

Złapałam za walizkę, wiedziałam, że zaraz rozpęta się piekło,
choć dla mnie nie miało to już znaczenia. Nie byliśmy małżeń-
stwem, więc to, co pomyśli o mnie, było jego sprawą.

Spojrzałam na niego z powagą i oznajmiłam:

– Jestem w jedenastym tygodniu ciąży. – Poczułam, jak łzy napły-
wają mi do oczu, chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść. – Jak tylko
dziecko się urodzi, skontaktuję się z tobą i wtedy zdecydujesz, czy
będziesz chciał uczestniczyć w jego życiu. Nic poza tym mnie nie
obchodzi.

Widziałam, jak rozłożył kartkę i patrzył zaskoczony na zdjęcie
USG, które od kilku tygodni trzymałam przy sobie. Powoli prze-
niósł wzrok na mój brzuch, jakby mógł zobaczyć rosnące w nim
dziecko. Nasze dziecko.

Bolało mnie to, bo marzyłam, że wychowamy je razem, ale
nie było nam to dane. Nie mogłam pozwolić, by został przy
mnie tylko z obowiązku, dlatego nie powiedziałam mu o ciąży wcze-
śniej. Przeczuwałam, że nie byłby wtedy szczęśliwy. Skoro spotkał
w swoim życiu inną kobietę, nie zamierzałam stawać mu na drodze.

Odwrociłam się do niego plecami i, nie czekając dłużej, pode-
szłam do windy. Obróciłam się tylko na chwilę, aby wcisnąć przycisk,
i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Stał przy kanapie, jakby nie
wiedział, czy do mnie podbiec, czy mnie zawołać, ale nie miał
na to czasu, bo weszłam do środka, a drzwi zaczęły się zamykać.

Dopiero kiedy straciłam go z oczu, mogłam się spokojnie
oprzeć o ścianę i pozwolić na wypuszczenie drżącego oddechu.
Moja dłoń instynktownie przesunęła się w okolice brzucha, jak-
bym chciała ochronić dziecko.

Ciąża przytrafiła nam się zupełnie niespodziewanie. Mimo to
bardzo się ucieszyłam, ponieważ ono było naszym połączeniem.

Poza tym zawsze chcieliśmy mieć dzieci, więc dla mnie to był naturalny krok w umocnieniu małżeństwa. Przeliczyłam się. Nie spodziewałam się, że mój mąż, a teraz już były, zrobi coś takiego.



Godzinę później spotkałam się z Louisem w moim nowym domu. Stał tuż obok mnie, spoglądając w kierunku wejścia z takim wyrazem twarzy, że chciało mi się śmiać. Dokonałam tego zakupu pod wpływem chwili, lecz dopiero teraz dotarło do mnie, co zrobiłam.

– Jesteś pewna, że chcesz tu zostać? – zapytał i spojrzał wystraszonego wzrokiem na budynek. – To rudera.

– Rudera. – Przyznałam mu rację. – Ale moja własna.

– Miałś różne pomysły, ale ten przebija wszystko. – Pokręcił głową zdegustowany, jednak sięgnął po walizkę stojącą przy moich nogach i powoli zaczął iść.

Położyłam dłonie na biodrach i rozkoszowałam się ciepłem dnia, a także tym, jaka cisza panowała wokół. Zamieszkanie w otoczeniu lasu było spełnieniem moich marzeń i choć dom nie przypominał rezydencji, pokochałam go od pierwszej chwili.

Budynek miał już swoje lata i trzeba było włożyć w niego wiele pracy, ale i tak nie mogłam się doczekać, aż wreszcie się za to zabiorę. Chciałam sama zrobić tyle, ile będę mogła, a resztę zostawić fachowcom. Świadomość tego, że robiłam wszystko, aby spełnić jedno z moich marzeń, była niesamowita. Przyłożyłam dłoń do brzucha, wiedząc, że już za kilka tygodni poczuję, jak rośnie w nim dziecko. Chociaż moje życie w pewnym sensie się skończyło, nie miałam zamiaru się poddać. Zasługiwałam na o wiele więcej.

– Przecież mówiłam ci, że kupię dom. – Uśmiechnęłam się do Louisa i ruszyłam wprost do mojego wymarzonego własnego kąta.

– Ale myślałem, że będzie wyglądał nieco lepiej. – Otworzył drzwi, które zaskrzypiały, ponieważ od wielu lat nikt tutaj nie mieszkał. – Chociaż wewnątrz wygląda normalnie. – Westchnął.

– Właśnie dla takiego widoku go kupiłam. – Rozejrzałam się. – Jeszcze zobaczysz, że kiedy z nim skończę, będzie wyglądał nieziemsko.

Byłam pełna zapału, aby krok po kroku zmienić to miejsce w przytulny kącik. Odetchnęłam z ulgą, patrząc na piękną, drewnianą podłogę, bo wiedziałam, że nie została ona zniszczona i wystarczyło ją tylko delikatnie odnowić. Dzięki niej przestronny salon wyglądał wręcz bajkowo, zwłaszcza że po jednej stronie ciągnęły się okna od sufitu do podłogi. Można było wyjść przez nie na taras. Gdy obróciłam się w prawą stronę, od razu miałam widok na kuchnię, a także na ogromny stół, który postanowiłam zostawić i odrestaurować.

Na piętrze znajdowały się cztery pokoje i dwie łazienki. Nie wiedziałam, kto zbudował ten dom, jednak sprawił mi nim niesamowitą radość.

– Jak poszło z Owenem? – zapytał Louis. Miałam nadzieję, że tego nie robi, ale czego innego mogłam się spodziewać po swoim najlepszym przyjacielu? – Bo chyba mu powiedziałaś?

– Powiedziałam. – Nie byłam osobą, która by go okłamywała.

– I jak to przyjął?

– Nie mam pojęcia. – Ściągnęłam z ramion marynarkę, czując się o wiele lepiej. – Zanim miał okazję coś wydukać, uciekłam.

– Zdajesz sobie sprawę, że on będzie chciał o tym porozmawiać?

– Ale to nie znaczy, że ja mam na to ochotę. – Spojrzałam na przyjaciela. – To on postanowił zakończyć nasze małżeństwo, więc jeśli ze chce rozmawiać, będzie musiał poczekać, aż poczuję się na to gotowa.

– Zawsze myślałem, że akurat wy będziecie ze sobą do końca. – Uśmiechnął się nieznacznie, bo dobrze wiedział, ile ta miłość dla mnie znaczyła.

Louis był ze mną od czasów, gdy zaczynałam swoją karierę, i wspierał mnie najmocniej, jak tylko potrafił. Takiego agenta chciałby mieć dosłownie każdy. Ja też byłam przy nim, gdy zaczął spotykać się z kobietami, aż w końcu poznał Beth. Potem się jej oświadczył, zamieszkali razem, a na koniec wzięli ślub. Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego, jak z nią, a kiedy dwa lata później pojawił się ich syn, wiedziałam, że rodzina była w komplecie.

– Ja myślę tak o tobie i Beth. – Usiadłam z westchnieniem na kanapie, która lata świetności miała już dawno za sobą. – I cieszę się, że w tym wypadku się nie pomyliłam.

– Jesteś pewna, że chcesz tutaj spać? – Rozejrzał się, jakby szukał zagrożenia. – Wiesz, że możesz zostać u nas tyle, ile trzeba.

– Wystarczy mi to, co mam. – Uśmiechnęłam się do niego, by w końcu przestał się tak denerwować. – Naprawdę sobie poradzę.

– Skoro tak chcesz... – Spojrzał na mnie po raz ostatni. – Ale jakby co, dzwoni o każdej porze, a od razu przyjadę.

Louis wyszedł, a ja mogłam na spokojnie przejść się po całym domu. Miałam świadomość, że od następnego dnia musiałam zacząć porządki, ale tej nocy po prostu planowałam przespać się na kanapie w salonie, bo wydawała się być w lepszym stanie niż łóżko w sypialni.

Czekało mnie wiele pracy, ale mogłam wykonywać ją w swoim tempie. Pomyślałam, że jeszcze tylko przez kilka miesięcy będę mogła się schylać i chodzić normalnie, a potem pozostanie mi tylko czekać na moje dziecko. Z westchnieniem ułożyłam głowę na oparciu sofy, a dłoń przyłożyłam do brzucha i pogładziłam go kolistymi ruchami.

Chociaż starałam się panować nad emocjami, z moich oczu popłynęły łzy, ponieważ nie spodziewałam się, że życie może się w tak krótkim czasie wywrócić do góry nogami.

Byłam jednak silna i wiedziałam, że przetrwam nawet to.

Przecież rozpad małżeństwa to nie koniec świata, prawda?



Kiedy cię spotkałam

MADISON

Sześć lat temu

To było kolejne nudne przyjęcie, ale musiałam się na nim pokazać, ponieważ marka, dla której pracowałam, ceniła sobie częste kontakty z ludźmi, więc nie miałam wyjścia. Youngbeauty, bo właśnie jej twarzą zostałam, szczyliła się linią kosmetyków dla młodych kobiet, a nawet nastolatków. Praca ta sprawiała mi przyjemność, była to jedna z moich ulubionych firm wychodzących naprzeciw swoim klientom. Uwielbiałam ten moment, kiedy na swoim koncie społecznościowym dostawałam powiadomienia od kolejnych dziewczyn, które właśnie od Youngbeauty zaczynały swoją przygodę z makijażem. I były zachwycone!

Stałam się idolką setek tysięcy nastolatków i było to dla mnie jak spełnienie marzeń, ponieważ mogłam wyrażać siebie. Spotykałam się z nimi i nawet doradzałam, gdy nie wiedziały, jak wykonać pierwsze kroki. Cieszyłam się z każdej chwili, bo właśnie takiego życia pragnęłam. A pomaganie innym było wisienką na torcie.

– Pokaż chociaż, że się cieszysz z tego spotkania. – Louis wyciągnął w moją stronę rękę z kieliszkiem szampana. Z wdzięcznością go odebrałam.

– Wolę rozmawiać z nastolatkami o makijażu niż z tymi ludźmi o czymkolwiek. – Pomimo tego uśmiechałam się delikatnie, gdy ktoś przechodził obok i wznosił w toaście swój kieliszek. – Z każdej z tych osób wychodzi fałsz.

– A czego się spodziewałaś? – Parsknął śmiechem. – Udają mądrych, silnych, wszechwiedzących, a jak tylko robi się gorąco, to uciekają niczym małe dzieci.

Zaśmiałam się na to dziwne porównanie i od razu poprawił mi się humor. Pomyślałam, że może jednak to spotkanie nie będzie takie nudne, jak do tej pory mi się wydawało. Rozejrzałam się i wyłapałam kilka osób, które znałam, ale jakoś nie miałam ochoty z nimi rozmawiać. Ostatnie tygodnie były tak intensywne, że jedyne, o czym marzyłam, to by zaszyć się w swoim mieszkaniu i po prostu przespać kilkanaście godzin. A najlepiej wyłączyć telefon i nie odzywać się przez tydzień.

– Co robisz jutro? – zapytał niespodziewanie Louis, na co spojrzałam na niego jak na idiotę, bo dobrze wiedział, co będę robić. – Nadal się nie poddałaś? Naprawdę cię nie rozumiem... Dlaczego tak bardzo chcesz chodzić do kościoła, patrząc na to, co się od jakiegoś czasu odpierdala?

– Chodzę do kościoła dla Boga, a nie dla księży – zaznaczyłam. – A poza tym ja akceptuję cię takiego, jaki jesteś, więc ty też to zrób. Jestem wierząca i nic tego nie zmieni.

Wiara w moim życiu odgrywała bardzo ważną rolę, ponieważ, odkąd tylko pamiętam, babcia zabierała mnie do kościoła, ale zamiast słuchać kazań, skupiałam się na pieśniach chóru. Nie miałam jakiegoś wybitnego głosu, lecz uwielbiałam do nich dołączać i cieszyłam się z każdej takiej chwili.

W dzisiejszych czasach trudno było znaleźć osobę wierzącą, ale to, że ktoś nie chodził do kościoła, nie oznaczało od razu braku wiary. Wielu ludzi uczestniczyło w mszach za pośrednictwem telewizji czy radia i dla mnie to również był wyraz ich przekonań.

Z rozmyślań wyrwało mnie poruszenie, które zapanowało przy wejściu, więc machinalnie odwróciłam w tamtym kierunku głowę, zastanawiając się, czym tak ekscytowała się reszta gości. Pociągnęłam niewielki łyk szampana. Z pewnością to będzie ktoś na tyle ważny, że reszta spróbuje mu wejść do tyłka.

Boże, nie karz mnie za takie słowa, skwitowałam w myślach.

– Kto to? – zapytałam Louisa, bo jeśli ja czegoś nie wiedziałam, on zwykle tak. A że nie interesowałam się plotkami czy skandalami, zawsze mogłam polegać na nim.

– Owen, Ben i Evan Blacksmithowie – oznajmił, jakby miało mi to coś mówić.

– Czyli kto?

– Ty naprawdę zachowujesz się jak pustelnik. – Parsknął krótkim śmiechem. – Trzej bracia, którzy prowadzą największą firmę w Filadelfii, a może nawet i w kraju. Kto ich tam wie, czy nie na świecie. Nie siedzę w tym aż tak na poważnie, żeby wiedzieć. – Przyjrzał mi się nagle z uwagą. – Co tak się nimi interesujesz? – zapytał zaintrygowany.

– Zastanawiało mnie tylko, kto wywołał tak wielkie zamieszanie – stwierdziłam beztrząsowo, ponieważ jakoś nie obchodziło mnie, kim byli ci mężczyźni.

Niedawno świętowałam swoje dwudzieste trzecie urodziny, ale nie znalazłam do tej pory osoby, z którą chciałabym spędzić resztę życia. Mój przyjaciel zdecydowanie się zapędzał. Byłam młoda, jednak cechowało mnie to, że chciałam spotkać kogoś, z kim mogłabym porozmawiać na zwyczajne tematy, nie musieć ukrywać tego, jaka jestem ani gdzie pracuję.

Mogłabym być po prostu sobą.

W świecie modelingu królowały fałsz i obłuda, więc największą przeszkodą było dla mnie zaufanie drugiej osobie. Na każdym kroku czaił się ktoś, kto czekał, aż się potknę, by jeszcze mnie podeptać. Nie wchodziłam w żadne związki, ponieważ chciałam

być pewna tego, co czułam. Większość mężczyzn traktowałam jak zwykłych znajomych.

– Idę porozmawiać z przedstawicielami Youngbeauty, a ty zabaw się chociaż przez chwilę. – Spojrzał na mnie przeciągle. – Jesteś młoda, a zachowujesz się jak zakonnica.

Kiedy tylko zniknął mi z oczu, mogłam na spokojnie zaszyć się w jakimś miejscu, gdzie nikt mnie nie znajdzie – a czy istniało lepsze niż tylne wyjście do ogrodu? Większość gości była na przyjęciu i nikt pewnie nie pomyślałby o tym, aby podziwiać piękne kwiaty czy rośliny.

Odstawiłam kieliszek na tacę przechodzącego kelnera i od razu skierowałam się do wyjścia. Na szczęście musiałam zamienić jeszcze tylko kilka słów z paroma osobami, po czym udało mi się opuścić to gwarne, pełne rozmów i śmiechu pomieszczenie.

Odetchnęłam z ulgą, gdy drzwi zamknęły się za mną i w końcu nastała przyjemna cisza. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo brakowało mi odetchnięcia od tych wszystkich osób. Przez cały czas ktoś się koło mnie kręcił. Jak nie Louis, to pracownicy Youngbeauty, wielu moich fanów albo po prostu ludzie chcący zrobić sobie ze mną zdjęcie. Pragnęłam choć przez chwilę poczuć, że byłam sama na świecie.

– Ciężki wieczór?

Wzdrygnęłam się, słysząc obcy głos.

Kilka metrów ode mnie stał mężczyzna z papierosem w dłoni. Przyglądał mi się z zainteresowaniem. Urzekło mnie w nim to, że wydawał się spokojny, mimo że gapiłam się na niego jak sroka w gnat. Nic nie mogłam jednak poradzić na to, że podziwiałam ciemny kolor jego skóry, który tak bardzo mi się podobał, a także błyszczące psotnie oczy. Był przystojny i zgrzeszyłabym, gdybym tego nie dostrzegała.

– Bardzo. – Westchnęłam i zrobiłam kilka kroków do przodu, by móc oprzeć się o jedną z kolumn podtrzymujących balkon powyżej nas.

– Nie lubisz takich imprez?

– Wolałabym posiedzieć w domu i obejrzeć jakiś film. Nie pogardziłabym dobrą książką. – Zaśmiałam się delikatnie z absurdu tej sytuacji, ponieważ rozmawiałam z kompletnie obcym mężczyzną, a wydawało mi się, jakby w pełni rozszyfrował moje uczucia.

– Chcesz? – zapytał, wyciągając w moją stronę papierosa.

– Nigdy tego nie robiłam. – Przyglądałam się jego dłoni i przypomniły mi się słowa Louisa, abym w końcu trochę się zabawiła. Mówił też coś o tym, że żyłam jak zakonnica, i może to właśnie zmotywowało mnie do sięgnięcia po papierosa.

Przyglądałam się przez chwilę, jak żar powoli go pochłania, aż w końcu wzruszyłam ramionami i przyłożyłam go do ust. Zaciągnęłam się, tak jak widziałam to w filmach, a gryzący dym natychmiast podrażnił mi gardło. Zakaszałam kilkakrotnie, jakby coś śnisnęło mi płuca z całej siły. Na szczęście po chwili to uczucie ustąpiło.

– Może jednak nie pal? – Roześmiał się. – Jestem Ben.

– Madison.

– Wiem. – Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę. – Twoje zdjęcia są dosłownie w całym mieście, a nawet i kraju, więc trudno je przeoczyć.

To były właśnie minusy bycia sławną, lecz już sobie z tym poradziłam. Po prostu spełniałam się w tym, co kochałam, i nic więcej nie miało znaczenia.

– I co o mnie myślisz? – zapytałam zwyczajnie ciekawa jego opinii, bo ludzie zawsze coś o mnie myśleli, nawet jeśli mnie nie znali.

– Że jesteś inna niż na zdjęciach – stwierdził, nawet się nie wahając. – Masz w sobie coś takiego, że łatwo się z tobą rozmawia. Sprawiasz wrażenie, jakby można było ci się zwierzyć. Jesteś dobrą osobą w stadzie hien, mam rację?

– Zwykle ludzie mówią o moim wyglądzie, jednak ty nie zrobiłeś tego ani razu. – Przekrzywiłam nieznacznie głowę i przyjrzałam mu się z jeszcze większym zaciekawieniem. Nikt do tej pory nie opisał mnie tak dokładnie, a przecież to była nasza pierwsza rozmowa.

– A co ty możesz powiedzieć o mnie?

– Mam być szczerą czy dyplomatyczną?

– Może to i to.

– Jeśli mam być szczerą, to nawet nie mam pojęcia, kim dokładnie jesteś. – Zaśmiałam się, widząc jego zaskoczoną minę. – A jeśli mam być dyplomatyczna, to podobno prowadzisz z braćmi firmę, ale nie mam bladego pojęcia, czym się zajmujecie.

– To zabolalo. – Przyłożył dłoń do serca. – Już myślałem, że jesteś kolejną niewiastą, która będzie chciała któregoś z nas usidlić, a ty nawet nie zdajesz sobie sprawy, kim jesteśmy. – Uśmiechnął się. – Jesteś niezwykle ciekawą istotą.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Takie słowa wprawiały mnie w zakłopotanie. Odkąd pamiętam, z trudem przyjmowałam jakiegokolwiek oceny, nawet jeśli były pozytywne. Może dlatego, że nie potrafiłam do końca w nie uwierzyć.

– Ben, wszędzie cię szukałem, dlaczego nie powiedziałeś, że...

Usłyszałam głos, więc automatycznie odwróciłam się w tamtą stronę.

Przyglądałam się mężczyźnie, który szedł w naszą stronę i nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby mnie oceniał. Od chwili, gdy spojrzałam w jego czekoladowe oczy, czułam, jakby coś mnie przyciągało. Nieważne, jak bardzo chciałam odwrócić wzrok – nie mogłam.

– Uciałem sobie ciekawą pogawędkę z Madison – stwierdził beztrząsowo Ben, po czym po raz kolejny wyciągnął w moją stronę papierosa. – Próbujesz jeszcze raz czy dajesz za wygraną?

Na samą myśl, że miałabym znowu poczuć ten palący dym w płucach, chciałam odmówić, jednak życie jest zbyt krótkie, żeby po prostu wegetować, więc wyciągnęłam dłoń po papierosa. Dzieliło mnie od niego zaledwie kilkanaście centymetrów, ale zniknął mi z oczu za sprawą mężczyzny, który pojawił się parę chwil temu. Bezceremonialnie chwycił go, a potem upuścił go na podłogę i przygniótł swoim wypolerowanym butem.

– Ej! – krzyknęłam. – Chciałam zapalić!

– Z tego, co zrozumiałem, to nawet nie umiesz palić, więc po co ci to? – zapytał, przypatrując mi się uważnie.

– Bo mogę.

– To nie jest odpowiedź.

– Nie znamy się, więc nie muszę odpowiadać. – Spojrzałam mu prosto w oczy. Zapadła chwila ciszy, w trakcie której w mojej głowie zrodził się dość osobliwy plan. Wzięłam głęboki oddech, a potem – po raz kolejny – skoczyłam na głęboką wodę. Pod wpływem impulsu zadałam pytanie mężczyźnie, którego dopiero co poznałam: – Zatańczysz ze mną?

– Że co, proszę? – odparł skołowany.

– Czy. Zatańczysz. Ze. Mną – wyartykułowałam każde słowo.

W garniturze prezentował się naprawdę dobrze. Zwróciłam uwagę na jego krótko ostrzyżone, lekko falujące na końcach włosy, wzrok, który robi wrażenie, i sylwetkę – miałam obcasy, a był ode mnie wyższy. Było w nim coś intrygującego, choć sama nie wiedziałam co. Nie miałam pojęcia, co mnie napadło ani skąd brało się to przyciąganie. Dopiero co się poznaliśmy, a coś sprawiało, że trudno było mi oderwać od niego wzrok. Do tej pory traktowałam mężczyzn jak swoich współpracowników albo po prostu zwykłych znajomych.

– Usłyszałem za pierwszym razem i nie musiałoś tego powtarzać. – Włożył dłonie do kieszeni. – Pytam tylko, dlaczego chcesz ze mną zatańczyć?

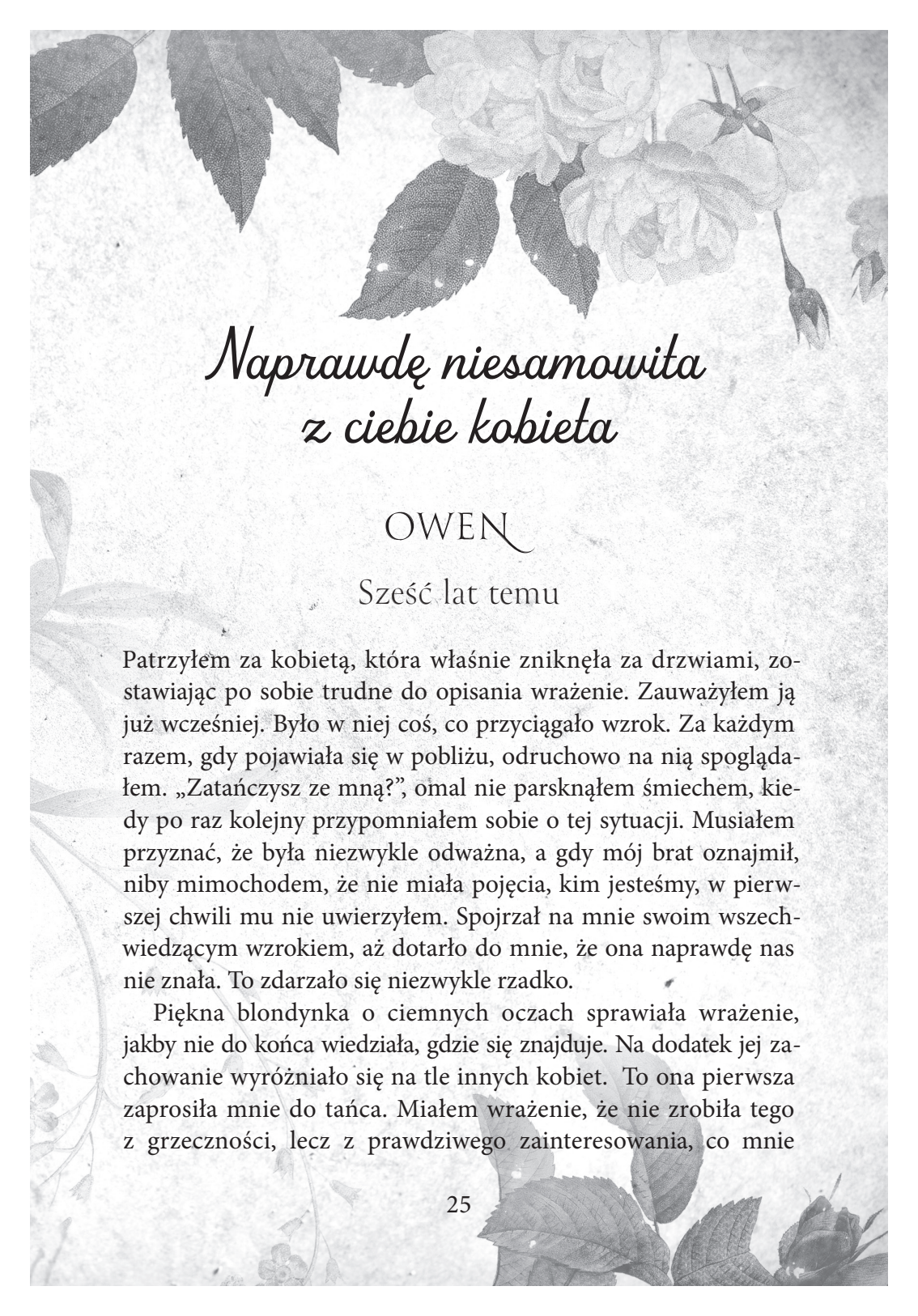
– A czy muszę mieć jakiś powód? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Kiedy w dalszym ciągu milczał, odwróciłam się w kierunku jego brata, nie chcąc wyjść na sfrustrowaną idiotkę. – Miło było cię poznać, Ben.

– Ciebie również.

– Pana także. – Posłałam w kierunku drugiego mężczyzny wyćwiczony uśmiech i ruszyłam w stronę wejścia do sali.

Czekały mnie godziny udręki, ale jakoś musiałam to przetrwać. Przecież nic nie mogło być gorsze niż to, co właśnie zrobiłam. Zapytałam kompletnie obcego mężczyznę, czy mogłabym z nim zatańczyć.

Pomimo że nie dostałam odpowiedzi, na moich ustach igrał niewielki uśmiech.



Naprawdę niesamowita z ciebie kobieta

OWEN

Sześć lat temu

Patrzyłem za kobietą, która właśnie zniknęła za drzwiami, zostawiając po sobie trudne do opisanie wrażenie. Zauważyłem ją już wcześniej. Było w niej coś, co przyciągało wzrok. Za każdym razem, gdy pojawiała się w pobliżu, odruchowo na nią spoglądałem. „Zatańczysz ze mną?”, omal nie parsknąłem śmiechem, kiedy po raz kolejny przypomniałem sobie o tej sytuacji. Musiałem przyznać, że była niezwykle odważna, a gdy mój brat oznajmił, niby mimochodem, że nie miała pojęcia, kim jesteśmy, w pierwszej chwili mu nie uwierzyłem. Spojrzał na mnie swoim wszechwiedzącym wzrokiem, aż dotarło do mnie, że ona naprawdę nas nie znała. To zdarzało się niezwykle rzadko.

Piękna blondynka o ciemnych oczach sprawiała wrażenie, jakby nie do końca wiedziała, gdzie się znajduje. Na dodatek jej zachowanie wyróżniało się na tle innych kobiet. To ona pierwsza zaprosiła mnie do tańca. Miałem wrażenie, że nie zrobiła tego z grzeczności, lecz z prawdziwego zainteresowania, co mnie

zaskoczyło. Bo... dlaczego? Po raz pierwszy zaniemówiłem w towarzystwie kobiety, co zauważył nawet Ben.

– Żałujesz, że wyszliśmy na to przyjęcie? – zapytał mnie, wyciągając z kieszeni marynarki kolejnego papierosa.

Cholera, że też nie miałem przy sobie pistoletu na wodę, którym mógłbym zgasić to dziadostwo. Ile razy prosiłem go, żeby już więcej nie palił, on zawsze znajdował do tego jakiś pretekst, mimo że dusił go potworny kaszel.

– A ty żałujesz, że będziesz tu musiał siedzieć ze mną do końca? – zapytałem z podniesioną brwią. – Bo tylko spróbuj wyjść, a rozpuszczę o tobie takie plotki, że szybko dotrą do twojej pięknej żony, a tego byś chyba nie chciał. – Wiedziałem, że pomimo miłości, jaką darzył żonę, potwornie się jej bał. Nie dziwiłem mu się, bo kiedy wpadała w szal, ja także wołałem się ulotnić, by nie oberwać rykoszetem.

Pomyślałem, że ten dzień mógł się skończyć o wiele przyjemniej. Siedziałbym w pracy i zajmował się interesami naszej firmy, tak prężnie się rozwijającej, a tym samym nie przejmowałbym się tymi wszystkimi ludźmi, którzy wypychali mi swoje córki. Że też zostałem z tym sam... Ben się ulotnił i dopiero teraz udało mi się go znaleźć. Z kolei Evan najpewniej czarował kobiety przy barze, jak to miał w zwyczaju.

– Może jednak idź z nią zatańczyć? Robisz się bardzo marudny – wyburczał, ale na jego ustach pojawił się uśmiech, dzięki któremu wiedziałem, że coś jest na rzeczy. – Albo ja to zrobię. W sumie to nawet fajna dziewczyna.

Nieświadomie zacisnąłem dłonie w pięści, co było dla mnie nowe, bo zazwyczaj nie czułem zazdrości, nawet jeśli chodziło o moich braci. Tym razem jednak sama myśl, że mogłby trzymać tę kobietę w ramionach, budziła we mnie irytację.

– Jakby co, ma na imię Madison – rzucił beztrasko, kiedy odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku najbliższych schodów, aby w spokoju zapalić.

Stałem jak słup soli, nie mogąc dojść ze wszystkim do ładu, zwłaszcza ze swoimi myślami. Miałem być w pracy i siedzieć nad kolejnym projektem, a nie sterczeć tutaj. Nie przepadałem za takimi imprezami, ale byłem na tyle dobrze wychowany, że nie mogłem odmówić, gdy dostałem zaproszenie. Westchnąłem głęboko.

Zanim zdążyłem pomyśleć, co robić, wróciłem na przyjęcie z zamiarem znalezienia kobiety, która przykuła moją uwagę. Może trochę się wygłupiałem, ale coś w niej mnie po prostu przyciągało, a powiedzmy sobie szczerze – nie byłem fanem modelek.

Wyłapanie jej w tłumie nie zajęło mi dużo czasu. Zwiwna zielona sukienka wyróżniała ją na tle innych. Rozmawiała akurat z jakimś mężczyzną, który zaśmiał się szczerze. Powinienem był odpuścić, widząc ich razem, jednak coś mi na to nie pozwoliło.

– Zatańczysz ze mną? – Pochyliłem się w jej stronę, aby mogła mnie dobrze zrozumieć wśród dźwięku rozmów.

Zauważyłem, jak jej ramiona minimalnie się napięły, a po chwili obróciła się w moją stronę. Przyglądałem się zafascynowany, jak jej piękne brązowe oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, a potem na jej twarzy pojawił się niewielki uśmiech. Sprawiała wrażenie autentycznej – tak po prostu. Już po kilku minutach było widać, że jej gesty i słowa są szczerze.

– No nie wiem... – Uśmiechnęła się do mnie i wyciągnęła dłoń. – Będę musiała to dobrze przemyśleć.

Poprowadziłem ją w stronę parkietu, a już po chwili trzymałem w ramionach i kołysałem w rytm spokojnej piosenki. To było niezwykle zrzędzenie losu, że akurat puścili jeden z najwolniejszych utworów, tym samym sprawiając, że mogłem mieć ją blisko siebie. Kiedy przeniosłem wzrok na nasze złączone dłonie, ten widok wydał mi się niezwykle dziwny. Połączenie bieli i czerni. Tak różni, a jednak zaskakująco spójni. Jakby coś, co nie powinno do siebie pasować, właśnie znalazło swoje miejsce.

– Co sprawiło, że zmienił pan zdanie?

– Mam na imię Owen – powiedziałem i okręciłem ją, by po chwili przyciągnąć z powrotem w swoje ramiona. – Pomyślałem, że byłbym źle wychowany, gdybym odmówił damie tańca. Zwłaszcza tak uroczej.

Perspektywa spędzenia tego wieczoru w jej towarzystwie wydawała się o wiele lepsza niż rozmowy z ludźmi wychwalającymi mnie pod niebiosa tylko po to, by się podlizać. Skoro nawet mój brat namawiał mnie do tego tańca, musiało to coś znaczyć. Należał do nielicznych osób, które potrafiły wyjątkowo trafnie odczytywać ludzi.

– Ja urocza? – Parsknęła w taki sposób, że wydawało mi się to jeszcze bardziej ujmujące. – Chyba nie znasz w swoim życiu zbyt wielu kobiet.

– Więc jak byś się opisała? – zapytałem niezwykle ciekawy jej odpowiedzi. Chwilę się zastanawiała, po czym odparła pewnie:

– Jestem osobą, która mimo swojej rozpoznawalności woli spędzać czas w domu, z kubkiem kawy i dobrą książką. Nie pogardzę też romantycznym filmem.

Spojrzałem na nią zachęcająco, aby mówiła dalej. Jej głos był jak czuła pieśzczoła na moim policzku.

– Jestem osobą, która mimo bycia modelką nie podąża za trendami, lecz woli ubierać się wygodnie i praktycznie. Kimś, kto uwielbia spędzać czas na słońcu, ale tylko pod parasolem. Jestem marzycielką pragnącą mieć swój własny dom, męża, dzieci... no i psa.

Naprawdę sprawiała wrażenie wyjątkowej, a jeśli mówiła prawdę, to chyba po raz pierwszy spotkałem kogoś takiego. Mimo towarzystwa, w jakim się obracała, nie straciła wiarygodności.

– Jesteś niesamowita. – Wypowiedziałem te słowa na głos i ani przez chwilę tego nie żałowałem.

– Już kiedyś to słyszałam. Dawno temu. – Spojrzała na mnie z rozbawieniem i niewielkim uśmiechem, który sprawił, że nie chciałem wypuszczać jej z ramion. – Gdybym była zwyczajna, nie poprosiłabym cię do tańca jako pierwsza.

– W takim razie cieszę się, że tak się stało. – Po raz kolejny ją obróciłem i nawet gdy piosenka zmieniła się na kolejną, nie przestawałem tańczyć. Nie chciałem, by ta chwila się skończyła.

– *Let the sky fall, when it crumbles, we will stand tall, face it all together. Let the sky fall, when it crumbles, we will stand tall...*² – zaczęła nucić w rytm piosenki.

Madison z każdą kolejną chwilą sprawiała, że to, co wcześniej wydawało mi się nijakie, zmieniało się w coś niesamowitego. Swoim stylem bycia i zachowaniem pokazywała, że środowisko jej nie przytłoczyło, a wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej pozwalało być sobą.

– Jak to się stało, że do tej pory się nie spotkaliśmy? – zapytałem.

W myślach zapamiętywałem, by potem wyszukać ją w Internecie. Ot, taki pretekst, aby dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Rzadko bywasz na takich przyjęciach – rzuciła to w sposób, jakby i ona miała mi za złe, że tak późno się spotkaliśmy. – Wydajesz się osobą, która woli spędzać czas w pracy, a nie wśród ludzi.

– A może to ty bardzo szybko wychodzisz z takich przyjęć i do tej pory mnie nie zauważyłaś? – powiedziałem żartobliwie.

– Możliwe – przyznała mi rację. – Dzisiaj też miałam wyjść wcześniej, ale mój agent stwierdził, że to nie będzie dobrze wyglądać.

– W takim razie muszę mu podziękować. Dzięki niemu mogłem cię poznać.

I taka właśnie była prawda, ponieważ ten wieczór miał być kompletną porażką, a okazał się naprawdę przyjemny.

Trzymając ją w ramionach, odniosłem wrażenie, że zyskałem coś, czego do tej pory mi brakowało. Chociaż jeszcze nie potrafiłem tego określić, wiedziałem, że nie mogłem jej łatwo odpuścić. Wywoływała we mnie więcej emocji i myśli niż jakakolwiek kobieta do tej pory.

2 Adele – *Skyfall*.